

JANINA CHOINA ur. 1928; Lublin-Czechów

Tytuł fragmentu relacji	Tradycja i święta
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	tradycja, święta

Tradycja i święta

Na święta moi rodzice - jak na tamte czasy - średni rolnicy, nie najubożsi - to przeważnie na święta Bożego Narodzenia to zabijali świnie jedną, więc z tej świni to na te święta robili szynkę. Wiece była ta szynka raz do roku, no i robili sobie czy tam dokupili kiełbasy. Gotowała zawsze mama rosół, kapustę no i także jeść było co ale żadne wybryki. Nie było żadnych cytryn, żadnych pomarańczy, żadnych czekolad. Ciasto było pieczone normalnie na mleku - drożdżowe, którym myśmy się bardzo zajadali. No nie było przecież żadnych kremów się nie robiło. Ani nie umieli tego robić, ani nie mieli z czego, no. A jeszcze wesele, to przychodzili goście weselni, to brał gospodarz butelkę wódki, każdemu w kieliszek wlał, wypił gospodarz z nim. No i wreszcie, mówił jak wypili, no wiecie co kumy, już mamy dosyć. No, tak wyglądały wesela ale to dawniej jeszcze. W tym czasie dawnym nie było czegoś takiego żeby młodzi ludzie bez ślubu żyli ze sobą. To nie istniało, bo to było tępione po prostu. Musiał być ślub po grób i tyle. A rozwodów też nie było, zdarzało się, że ktoś odszedł od kogoś, no bo to przecież było, ale wtedy to była dyskryminacja. To nie było tak, że sobie poszedł i rozwód. Tylko jak sobie poszedł, to już ta kobita była do śmierci skazana na samotność. To nie wolno było się tam dwa razy żenić czy coś takiego. No i jeszcze co było. Jeszcze były takie obyczaje, że dziewczyna z chłopakiem jak chcieli się pobrać, to sami o sobie nie decydowali, to musiało być za zezwoleniem rodziców. Jeżeli się rodzice zgodzili na to, nie było tak samowolki, no. A np. to już za moich czasów, kiedy ja już byłam taka dorośnięta, nie za wielka, bo osiemnaście lat miałam jak wyszłam za męża, to jak chciałam pójść na zabawę, bo na wsiach się odbywały zabawy, tylko za pozwoleniem ojca, bo inaczej nie wolno było, bo bym pasem w dupę dostała. Kiedy byłam mała, mama śpiewała mi taką piosenkę: "We dwa serca, w cztery oczy co patrzycie w dzień i w nocy. Oczka w oczka co patrzycie wy mojemu nie będziecie. Wezmę kamień, rzucę w wodę, dam Ci serce i urodę jak ten kamień będzie pływał, będę ja u ciebie bywał. Wezmę piórko, wrzucę w wodę za me serce i urodę, jak to piórko pójdzie do dna, będziesz mnie dziewczyno godna. A dziewczyna pomysł miała, woskiem kamień odlewała i ten kamień ciągle pływał i Jasio u Mani bywał. I dziewczyna pomysł miała, w złocie piórko umaczała i to piórko poszło do dna, widzisz Jasiu, żem cię godna."

Data i miejsce nagrania	2004-10-04, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"